

II Regionalny Konkurs Poetycki
Kozienicki Dom Kultury im. Bogusława Klimczuka – KOZIENICE 2018

autor: Jan Czarnecki – III miejsce
godło: Starzec

Mój rodowód

Pośród mazowieckich pól wyrośłem –
ani gruszą niską, ani wysoką brzozą
Przeżyłem już niejedno lato, niejedną wiosnę –
mały spłachetek mego pola orząc

Z chałupy pod strzechą –
wszedłem w życie
Nie odszedłem od niej zbyt daleko,
chyba mi uwierzycie

Smutki mojej wsi znam
i jej radości, których ma tak niewiele
Wciąż tutaj jestem, wciąż trwam
w dni powszednie i niedziele

Kocham moją wieś – kiedyś słomiane strzechy z bocianim gniazdem
Maleńkie izby z okienkiem niewidocznym prawie
Płaczące wierzby przy piaszczystej drodze każdej
I studnie ze skrzypiącym żurawiem

Kiedyś chciałem ręką nieba sięgać,
zrywać gwiazdy, jechać Wielkim Wozem
Daremna była mordęga –
tego zrobić nikt nie może

Zawsze głowę w chmurach miałem
i marzenia nie z tej ziemi
Ten świat ulepszyć chciałem
Lecz nic się już nie zmieni,

bo ja nic nie mogę
Siedzę cicho, jak pod miotłą mysz
Pogubiłem kierunki i drogę
Zostało umęczone serce i bolący krzyż

Przeszłość wraca czasem

Czas mojego dzieciństwa –
krwią się plamił,
pożarami płonął
nad którymi tak nisko
świsł kul się unosił,
a klucz stalowych ptaków
nad dymów zasłoną –
śmierć niósł
pod czarnymi skrzydłami

Pamiętamy!

W zastygłych twarzach
z martwymi oczami –
świt uśmiechu nie wskrzeszał

Jak dobrze,
że już za nami
ta odległa przeszłość

Jednak czasem wraca –
i tak mocno rysuje
wyłuskany z pamięci
dzień styczniowy

Wolność już kroczyła z daleka,
ale nie przyszła na czas
dla Ciebie zaszczyty Człowieku,
który przyszedłeś po kromkę chleba,
z iłżeckiego getta

Krótko Twoje życie trwało
Śmierci chybaś nie przeczuł

Odchodziłeś w cienie długie,
co pod wieczór –
u Twoich nóg kładły się zdradziecko

Okrzyk – Raus!
Juden!

I wraz z hukiem wystrzału –
upadłeś,
jak jabłko z rąk dziecka

Czerwona strużka popłynęła z głowy
na Dawidową Gwiazdę
wszytą u rękawa brzegu

Nic już nie jest ważne
I nie oczekujesz już niczego

Jednak wracasz, przychodzisz
i zimy każdej
z krwi Twojej – kwiat czerwony,
jak wtedy –
rozkwita na chłodnym śniegu

Nasze życie – i przeznaczenie

Czasem chciałbym zatrzymać czas,
aby go na później zostawić
Zatrzymać sarnę biegnącą leśnym duktem
i podniebny lot klucza żurawi
Zatrzymać też to dziś – aby nie stało
się jutrem

Nic nie zatrzymamy, ani razem, ani sami
Wszystko bezpowrotnie odchodzi
do przeszłości głębokiej otchłani
Płyniemy w rozkołysanej życia łodzi

Wiatr mocno żaglami targa i łopoce
A my bez busoli i ratunkowego koła
I tak przez wszystkie dni i noce
Na pomoc nikogo też nie można zawołać

I nie zrównoważy się już nic
I nie zatrzyma się rozkołysana fala
Nie uśmiercisz tego, co my żyć
Nie uciekniesz – choć zawsze będziesz
się oddalać